

Szanowna Redakcja „Kontakty” w Łomży.

dziennik

389

N dnia 14 marca w Nr. 62 (11.334) „Gazety Olsztyńskiej” przeczytałem artykuł „Wschodnie Losy Polaków” zamieszczony przez Redakcję „Kontaktów” wspólnie ze Spółdzielnią Stowarzyszeniem Pracowników „Słoptka” w Łomży, że w ubiegłym roku jesienią ogłoszono konkurs pod hasłem „Wschodnie Losy Polaków”. Postanowiłem i ja dotrzeć swoje wspomnienia o wczesnej wyprawie, które miały miejsce w 1949 r., na terenie Zachodniej Białorusi, a dokładniej w Kroszynie koło Baranowicz, w dawnym województwie Nowogródzkim. Ja i moja żona tam się urodzili w latach, ja w 1921 a żona w 1929. Na tych ziemiach żyli i nasi praojcowie z dziadka pradziadka, jak to mówią przysłów: Byliśmy autochtonami jak tu nazywają Mazurów, czy Karmiańców. Nie byliśmy ludami przybyłymi z Polski po roku dwudziestym, bo i takich nie brakowało na naszych Wschodnich Stronach. Byli to osadnicy przeważnie wojskowi tak zwani Pilsuderyci, ale i byli też ludzie z pod Radomia osadnicy cywilni, którzy wysprzedali swoje ziemie w Polsce centralnej a kupili ziemie z Reformy Rolnej parcelowanego majątku zadłużonego obywatela Ławadzkiego, który miał kilka majątków. Tych ludzi wymierzono na Syberję w 1940 roku zimą w traskącej mroź w nie ogrzewanych wagonach towarowych. Niektórzy ich palowa zamarzała bo mrozy dochodziły do 40° poniżej zera. Ależ nie o tem chce pisać losy tych Polaków są dziś znane całemu światu. Tylko dziękuję Radzieckim po dzień dzisiejszy nie chce się w pierś uderzyć się i przyznać się do winy. Ale o tem niech sądzą potomni. Jest dalsze lat^o rozpustanej drugiej wojny światowej, a ostatni od jej zakończenia. Wiosna 1949 roku miesiąc kwiecień dokładnie nie pamiętam daty, ale była to sobota przed miastem Palmowem. Miastem wraz z żoną swą Danutą z którą ożeniłem się w 1947 roku, w mrowo wybudowanym domu po ^{na kolonij} wojnie, bo Kroszyn wraz z wieśkami Mierny ostatecznie spalili. Starszy brat Józef pozostał w Kroszynie a ja po-

Budowałem z drewna domek na kolonii, bo w 1938 roku było przeprowadzone
tak zwana komasacja gruntów. Kolonia moja była położona nad
wielką rzeką, tak zwaną „Komasę” i od nazwy tego uroczyska i kolonia moja
miała tę samą nazwę. Wracając do sedna sprawy, ołow tego sobotniego poranka
przybiegła matka mojej żony cała zadyszana i powiada abym uciekał
z domu bo idę podmie uzbrojeni serwicy milicyjanci. Ja nie poczuwa-
jąc się do żadnej winy ani przestępstwa niechętnie uciekał z domu zasta-
wiając gospodarstwa i inwentara no i żony która była w ciąży i to wyso-
ko zaważoną. Ale chcąc się mordernie przekonać się, przybiegłem z domu
i zobaczyłem w odległości jakiegoś z pół kilometra idących trzech męsz-
czyzn uzbrojonych. Dwóch z nich miało karabiny z silnikami, a jeden
peperę. Niskooryłem do domu, narzuciłem jakąś kapturę na plecy, nie zdążyłem
pożegnać żony płacząc, bo wiedzieliśmy co oznacza taka wizyta. Przybiegłem
z zabudowań, bo nie chciałem chorować się w kuchynkach, aby ich nie podpaliłi.
Dobiegłem na brzeg rzeki gdzie brał mieszkaniec w Krosynie postawił stóg siana
z tego stogu pozostały tylko resztki siana przykryte słomianą strodą. Nie ma-
myślając się długo perzłkowo przycupnąłem z tym sianem. Niektóre detonda
kolwiek nie było sęsu, bo wszędzie było czyste pole, a rzeka była zalana wodą do-
chodzącą do pasa, dlatego na tej łyce kopano łotf nie były głębokie doły po
rykobytym łotfie można byłoby wpaść do takiego dołu i utonąć. Gdy wysza-
łem że pies zaczął szczekać a ci milicyjanci kazali żonie unieść psa bo
go zabiją, ja wstąpiłem pod tę strodę na te siano i myślałem co będzie. Gdy wysza-
łem do mieszkania dwóch bo jeden pozostał na straż na dwore, gdy
zobaczyli Matkę moją żony zaczęli ją łajać od różnych wyzywając że ona
uprowadziła mnie o ich odwiedzinach, a ona żony krzyknęła że gdzie scho-
wała męża. Matka tłumaczyła że przyszła pro palnę aby ją jutro w kościele
poświęcić, żona mówi im że nigdzie mnie nie chowała, że mnie nie ma
w domu, że pojedzie do Baranowicz, aby coś na siłta kupić. Nie było
bram żadne tłumaczenie, zreidowali cały dom, na strodach kazali

Żonie pierwszej wchodzić po drabinie a sami z nią z
bronią, jakby za ławę widocznie przypuszczali że
jestem uzbrojony i do własnej żony nie będę stał.
Sdy w domu nie mi znaleźli poszli do stodo-
ły i obory, wszędzie żonę prowadząc z sobą jak by
jaką zakładniczką. Teściowej z domu nie wypuścili ji-
dem pozostał przy niej. W stodole zrewidowali kiesz wszyst-
ko siano i słomę, którą już było nie wiele do ba-
gnietami sawali. Żona nie wiedząc gdzie się uk-
ryłem z wielkim przerażeniem czekała że zaraz
Arifony bagnietem usłyszy mój krzyk, lecz mi
takiego nie nastąpiło bo mnie słam w budynkach
nie było. Po skończonej rewizji w zabudowaniach
gospodarczych, jdem z nich przyszedł pod ten stóg
z orzęt do koła chodzić spróbował podnieść daskę
a ja z duszą na ramieniu prawie nie cłynąc, si-
dząc jak przysłowiowa mysz pod miotłą. I gdy
odszedł widocznie nie mi wzbudziło jego podjęciem
Oddechostem z ulgą. Powrócili ci nadgorliscy
Stalino i zarządali od żony aby im dała kuszać
bo oni jencze nie zawtrikali. Żona pod wpły-
wem tego wszystkiego odwaru nie rozumiała

Oco im chodei. Jak mnie potem opowiadała stem
który wyglądał na przywodez. Uderzył kutakie m w
stół i krzyknął chto egtochta statuj swoju mać,
Wteras teściowa podosta pod żonę i powiedział
Dariusi oni chez aby im dać jeśe, wspólnie
żona z matką naszykowali i m jedzenia
to jeszcze zgodali wódki. Żona powiedziała wteras
pretręsilicie uszyttie kamty w domu i zakucelowanie
wódki nie mamy, to moisz aby dać samogonu
Żona powiada że samogonu nie robimy bo za to
sędzi. Mnie gdy przjelli to wyneśli się nawet za
jedzenie nie poduiskowali. Po ich odjeściu te-
ściowa za nimi posła do swego domu odległego
o jakie 2 km. Żona wysłała nad brzeg rzeki pod ten
stąg i zaczęła mnie wotać, wteras wyprzedtem. Całe te
tydzenie słwało do południa a mnie do się wydało
nieznośne. Po dzień okisicjszy niewiem pcco przy-
chodzili, kto ich nastat na czijsi polecenie czi-
niki takie busprawe. Nizej nie przychozili, ja tej
noce nie nocowałem w domu, ale nie ukrywałem się
Gdyby mnie znaleźli niewiem czemu to się skończy
Do Polski przyjechalismy w 1958 rok to drugo kępatnoje.
^{ale to już inna para kępatnoje}
Życie się nam nie najlepší! Lukaszewicz Stanisław